Rok II. Lwów, listopad 1900. Nr. 10.

PROMIEŃ

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

→ PRENUMERATA WYNOSI ←

rocznie K. 3.20, z przesyłką 3.68; kwartalnie 80 h., z przesyłką 92 h. — Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 3 marki 40 fen. — W zaborze rosyjskim 4 ruble. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 4 franki 20 centimów.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Zygmuntowska l. 12 a, Filia Administracyi w Krakowie przy ul. Gołębiej l. 3.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały." *Krasiński.*

Rocznica.

Upływa 70 lat od owej pamiętnej [illegible] pierwszy od upadku kraju zmierzyliśmy się o własnych siłach z najeźdźcą, gdy garstka patryotów dała hasło do powstania. Autorowie tego dramatu dawno już zstąpili do grobu i zdawać by się mogło, że patrząc na wypadki ówczesne z odległości ¾ wieku, wydać możemy sąd bezstronny o ludziach i partjach. Lecz dziwna rzecz: nie mamy dotąd nowszego dzieła, któreby epokę powstania traktowało gruntownie i objektywnie, a co dziwniejsze jeszcze — o powstaniu listopadowem słyszeć się dają sądy tak prawie namiętne, jak gdyby mówiono o współczesnych wypadkach. Ciekawy to fakt i dużo dający do myślenia. Bo nie brak materyałów stanął uczonym naszym na przeszkodzie — pełno w archiwach nietkniętych jeszcze materyałów, i to jakich! Nie uczucie oburzenia na tych, co zmarnowali najlepsze siły narodu, dyktuje pp. Tarnowskim et Co ich namiętne sądy, bo sądy te wygłaszają nie o tych, co z Moskwą paktowali, bez boju prawie składali broń, tamowali ludowy ruch, — lecz o tych, co do powstania hasło rzucili. U jednych — małe zainteresowanie się naszą porozbiorową historyą, u drugich — nie stronne już nawet, lecz wprost stronnicze jej traktowanie. Ciekawe to zjawisko zrozumiemy łatwo, skoro sobie uprzytomnimy, czem jest całe nasza stuletnia walka o niepodległość w stosunku do zadań chwili obecnej.

Ostatni rozbiór zastał kraj nasz w chwili gdy zaczynała brać górę partya reformy. Nietylko ustrój polityczny zaczął się zmieniać, ale i układ sił społecznych ulegał powolnemu przeobrażeniu. Rozwijać się poczynał przemysł, mieszczaństwo rozruszało się i dążyło do udziału w życiu politycznem, kwestya włościańska stanęła na porządku dziennym. Reformy sejmu czteroletniego, bardzo nieśmiałe i połowiczne, to prawda — były jednak niezaprzeczenie pierwszym objawem odradzania się naszego społeczeństwa. Rozwinięte konsekwentnie, musiały one wywołać szereg dalszych reform, o wiele głębszych, któreby z jednej strony utrwaliły byt państwa, z drugiej — przeniosły środek ciężkości życia politycznego do „niższych warstw". Rozbiór kraju nietylko że zatamował ten naturalny rozwój, ale nawet unicestwił to, co przez sejm czteroletni i edykt połaniecki dokonanem zostało; pozbawieni politycznej swobody, pod względem społecznym zostaliśmy cofnięci wstecz

o lat kilkadziesiąt. Odtąd kwestya naszego niezawisłego bytu jest ściśle związana ze sprawą społecznego odrodzenia, ze sprawą emancypacyi t. z. „niższych warstw“. Sprawa polska stała się sprawą ludu polskiego. Porozbiorowe dzieje Polski mają dwie strony, jakby dwa różne oblicza. Ze strony zewnętrznej — jest to długi szereg spisków i walk zbrojnych z najeźdzcami, ze strony wewnętrznej rozpatrywane — to ciągła, nieustanna walka w łonie samego społeczeństwa polskiego, walka o lepszy byt duchowy i materyalny dla ludu — na dziś, o władzę dla niego — na jutro. I krok za krokiem śledzić możemy, jak ta idea Polski ludowej, przez lud zdobytej i przez lud rządzonej, przenika z początku do szczupłej garstki nieegoistycznej inteligencyi, a później — do mas. Ta „kwestya społeczna“ zmieniała swój wygląd, bo samo społeczeństwo zmieniało się i rozwijało, ale nigdy nie schodziła ona z porządku dziennego. Jak dawniej mieliśmy sprawę uwłaszczenia włościan, tak obecnie mamy tz. kwestyę robotniczą, tj. kwestyę politycznego i ekonomicznego równouprawnienia wszystkich warstw społecznych, kwestyę gruntownego przeobrażenia ustroju społecznego. I obie te sprawy — niepodległości Polski i emancypacyi ludu polskiego — tak ściśle są z sobą związane, że jedna bez drugiej nie tylko urzeczywistnioną, ale pojętą być nie może. Bo jak niepodległości nie zdobędziemy, jeżeli lud nasz nie będzie o nią świadomie i w imię własnych interesów walczył, tak znów gruntownych reform nie przeprowadzimy inaczej, jak tylko mając byt polityczny, jak tylko będąc niezależnymi od woli najeźdzców.

Kto tę elementarną prawdę zrozumiał, ten pojmie również, czem być musi dla nas historya ostatnich stu lat. Jeżeli można w ogóle twierdzić, że znajomość przeszłości daje klucz do zrozumienia teraźniejszości, to szczególnie da się to zastosować do naszych dziejów porozbiorowych. Kto ich nie zna, dla tego czemś tajemniczem, niepojętem pozostać musi wiele objawów teraźniejszego naszego życia, wiele cech, właściwych tylko naszym prądom społecznym, naszym partjom. Tymczasem ogół historyków polskich nie rozumie tego i podczas gdy po rozbiorze nowe życie powstało, nowe prądy, mające swe źródło w nowych warunkach, oni zagrzebują się w dziejach tej Polski szlacheckiej, która na zawsze zniknęła z powierzchni ziemi, i podług niej chcą sądzić o zjawiskach współczesnego życia. A inni znów starają się te dzieje stu lat ostatnich zaciemnić, bo widzą w tem swój interes, bo czują, że wyświetlenie tych walk zohydziłoby ich „ideały“ w oczach nieświadomej jeszcze, ale nie zepsutej części społeczeństwa, a szczególnie w oczach młodzieży.

Zawsze zachęcaliśmy czytelników naszych do tych studyów. Dziś korzystamy z okazyi rocznicy listopadowego powstania, by w krótkości, w najgodniejszych zarysach skreślić stan społeczeństwa polskiego w Królestwie w chwili wybuchu powstania. Sądzimy, że da im to temat i materyał do rozmyślań, niejedną może nasunie analogję z chwilą obecną.

Zacznijmy od „śmietanki towarzyskiej“. A więc najprzód duchowieństwo. Jak wyglądała jego strona moralna i umysłowa przed rozbiorem — o tem wiedzą czytelnicy nasi. Nawet podręczniki szkolne zajmujące się specyalnie fałszowaniem historyi, nie mogą zaprzeczyć ogólnie znanym faktom, że duchowieństwo wyższe było do szpiku kości zepsutem, myślało jedynie o „dobrach doczesnych“ i... za pieniądze zdradzało ojczyznę. A niższe? Najlepszą, bo naiwną jego charakterystykę podał Chodźko w swych „Pamiętnikach kwestarza“: mniej może zepsute od wyższego kleru, było ono jednak też zmateryalizowane, a nadewszystko — ciemne. Jedyny prawie wyjątek stanowi zakon pijarów.

Rozbiór kraju nie wiele wpłynął na dusz pasterzy; nie brali pieniędzy od wrogów, bo nie było za co, ale też i patryotyzmu nie okazali wcale. Niech fakta same za siebie mówią. Rząd pruski sekularyzował (tj. zabrał na rzecz państwa) dobra duchowne; gdy z części zaboru pruskiego utworzone zostało Ks. Warszawskie, duchowieństwo wyobraziło sobie, że wracają złote czasy Rzplitej.

Podówczas nikt prawie nie wątpił, że Ks. Warszawskie jest tylko fazą przejściową do odbudowania kraju, że stać się

ono powinno punktem oparcia dla dalszej akcyi. Tak pojmowali sytuacyę i tylko tak ją pojmować mieli prawo wszyscy patryoci polscy. To też zapał panował ogromny — zwłaszcza w pierwszych latach, — ofiarność publiczna wzrosła znacznie, jedno tylko duchowieństwo niczem, ale to absolutnie niczem nie przyczyniło się do tego dzieła. Mało tego — rozpoczęło ono systematyczną, uporczywie prowadzoną walkę nie tylko o zwrot majątków (które, nie zapominajmy o tem, stały się wówczas dobrami narodowemi), ale również o zwrot wszelkich dawnych przywilejów. Ktokolwiek miał sposobność przeglądać w archiwach naszych dokumenty z owej epoki, musiał być zdziwionym zarówno ilością tych pretensyj, jak i egoizmem duchowieństwa, dochodzącym często wprost do bezczelności. Parę tylko przykładów (a moglibyśmy zacytować dziesiątki podobnych). Biskup płocki Szembek żąda zwolnienia od podatków, wytacza o to proces, przegrywa go, molestuje władzę administracyjną, aż zniecierpliwiony minister „interesów wewnętrznych“ w piśmie własnoręcznem daje mu lekcyę patryotyzmu i obywatelskich obowiązków: W sposób nie bardzo nawet grzeczny tłumaczy mu, że nikt nie ma prawa usuwać się od spełniania obowiązków, szczególnie gdy się ważą losy narodu. Jako charakterystyczny szczegół zacytować możemy list przełożonej klasztoru w Warszawie do jednego z ministrów, w którym pobożna matrona swą chęć niepłacenia podatków tłumaczy bardzo naiwnie: mamy — powiada — polski rząd, a przecie w Polsce duchowieństwo nigdy podatków nie płaciło. — A na czele tej zorganizowanej akcyi stał sam arcybiskup Raczyński.

Czy zmieniło się cokolwiek pod tym względem za czasów Królestwa Kongresowego? Nic a nic: duch kleru pozostał ten sam, tylko wpływ jego na sprawy publiczne wzrósł. Zawdzięczał to on polityce rządu moskiewskiego, o której jeszcze mówić nam wypadnie; tymczasem przytoczymy parę cyfr. Na 4 mil. ludności miało Królestwo arcybiskupa i 8 biskupów, którzy ogółem pobierali z ubogiego naszego skarbu 670.000 zł. i opierając się na carze i papieżu, nie pozwalali na żadną w tym względzie reformę. Czy przynajmniej obowiązki swoje spełniali? I tego powiedzieć nie można; niektórzy z nich cały rok spędzali w Warszawie na zabawach i politycznych intrygach. Jedyna prawie sympatyczna figura z pośród ówczesnego wyższego kleru — to Woronicz.

A jak zachowywała się szlachta? Katastrofy polityczne, przez które kraj nasz przechodził, dotknęły ją bezpośrednio, bo i materyalnie znaczną jej część zrujnowały i dawnej roli polityczzej pozbawiły. To też dążyła ona do odbudowania Polski, ale... Polski szlacheckiej. Była patryotyczną była nawet dość ofiarną, ale jej patryotyzm był podszyty kastowym interesem. Najlepiej o tem przekonać się możemy, jeżeli rzucimy okiem na jej stosunek do włościan. Jak wiadomo, konstytucya Ks. Warszawskiego zniosła poddaństwo, tj. prawną zależność chłopa od „dziedzica“, ale nie zniosła jego ekonomicznej zależności. Chłop otrzymał swobodę, znajdował się pod opieką praw ogólnych i trybunałów, ale ziemi nie dostał, a że przemysłu podówczas nie mieliśmy prawie żadnego, więc musiał siedzieć na roli, musiał dzierżawić ziemię od szlachcica. Otóż przepisy w tym względzie wydane pozwalają na zawieranie 1) umów ustnych, 2) umów na robociznę. W ten sposób tz. pańszczyzna nie została zniesiona, a nawet ugruntowała się na trwalszych nieraz podstawach. Połowiczność tych reform rozumieli światlejsi publicyści, to też posiadamy dość bogatą literaturę broszurową w tej kwestyi; rozumieli to i niektórzy mnistrowie bo wiemy o rządowych projektach stopniowego uwłaszczenia włościan. I sądząc z tych pozorów, historycy nasi (np. Rembowski) twierdzą, że ogół szlachty nie był reformie nieprzychylnym, że nie korzystał ze swej pozycyi. Tymczasem mamy świadectwo człowieka, którego o „przewrotowe“ dążności posądzać trudno, mówię tu o znanym publicyście Tomaszu Potockim (Krzyż-topór). Potocki stawia zarzut szlachcie, że nieraz rugowała włościan z gruntów, na których od kilku pokoleń siedzieli, że ich wyrzucała po prostu z chałup. Jak te sprzeczne zdania pogo-

dzić? Cała rzecz przedstawia się przy bliższem badaniu dość prosto. Przez 23 lata, które oddzielają powstanie listopadowe od nadania konstytucyi Ks. Warszawskiemu, pozycya ekonomiczna szlachty i kraju wogóle parokrotnie się zmieniała. Otóż w chwilach, gdy kieszenie szlacheckie były opróżnione przez poborców podatkowych, gdy w kraju dawał się uczuwać brak monety, wówczas szlachta skłaniała się do myśli o uwłaszczeniu włościan, bo z tej operacyi musiała wpłynąć do jej kieszeni spora suma w formie wynagrodzenia za ziemię chłopom oddaną. Gdy jednak sytuacya ekonomiczna zmieniała się, gdy w handlu panowało ożywienie, ciężar podatkowy mniej się dawał odczuwać, — wówczas ta sama szlachta zmieniała ton i z „chamami“ nie robiła ceremonji. Najlepiej widać to z zestawienia następujących paru dat. Dwie były chwile, kiedy się szlachta szczególnie troszczyła o los „młodszych braci“ — to lata 1809—1813 i Sejm 1818 r. Były to właśnie chwile, kiedy kraj cały był wycieńczony wojną i przemarszami cudzoziemskich wojsk, kiedy większość szlachty była zrujnowaną i jedyny jeszcze ratunek widziała w pozbyciu się — za dobre pieniądze oczywiście — części ziemi na rzecz chłopów, bo innych nabywców nie mogła znaleść. A teraz zobaczmy, jak ta szlachta zachowywała się, gdy kryzys minął. Więc np. na Sejmie 1820 r., zaledwie w dwa lata po propozyach reformy włościańskiej, robionych przez uprzedni sejm, mowy już nie było o żadnych reformach, bo kraj, a właściwie „wyższe“ klasy dźwigać się zaczęły z upadku ekonomicznego, bo stagnacya minęła. Tak samo było w 1806-7 r., tj. w chwili utworzenia Ks. Warszawskiego, kiedy kilka lub kilkanaście lat pokoju pod panowaniem pruskiem zapewniły szlachcie dobrobyt. Nie korzystała ona wcale z okazyi tej, by znieść pańszczyznę, — przeciwnie. Mamy w tym względzie świadectwo poważne i to świadectwo „szlacica“, a nie żadnego „jakobina“ — list oficyalny ministra policyi Aleksandra Potockiego do ministra Łuszczewskiego. Potocki komunikuje mu, że otrzymał od prefektów raporty o zdzierstwach, jakich się szlachta na chłopach dopuszcza, o wyrzucaniu rodzin włościańskich z chałup i ziemi i prosi o natychmiastowe przedsięwzięcie odpowiednich środków dla ukrócenia samowoli szlachty. Na tym dokumencie jest również charakterystyczna własnoręczna adnotacya Łuszczewskiego: „ad acta“. W swem lakonizmie odpowiedź niezrównana! I tak samo całą kwestyę włościańską szlachta odkładała „ad acta“. Tymczasem widzieliśmy, że tylko przez jej rozwiązanie, tylko przez zrobienie z włościan obywateli kraju, a więc równych szlachcie i mieszczaństwu ludzi — można było rozwiązać kwestyę naszego bytu politycznego.

A kwestya ta coraz wyraźniej wysuwała się na pierwszy plan, co raz jaśniej widać było, że starcie z Moskwą — a w dalszej konsekwencyi i z innymi zaborcami jest nieuniknionem. Czem było bowiem Królestwo Kongresowe? Oto anomalją w organizmie politycznym Moskwy, wieczną pogróżką dla absolutyzmu i zaborczych instynktów Rosyi. Utworzone wbrew woli Aleksandra, który chciał zagarnąć daleko większą część ziem polskich, otrzymało konstytucyę dla tego tylko, by zjednać dla „łaskawego“ cara polaków w innych zaborach. Dano nam konstytucyę, bo musiano, ale czekano tylko na chwilę sposobną, by nam ją wydrzeć. Cała partya arystokratyczna, jak również całe nawpół ciemne mieszczaństwo rosyjskie z niechęcią i zazdrością patrzyło na naszą względną swobodę polityczną, na rosnący dobrobyt kraju. Dawały się już nawet słyszeć głosy, żądające ograniczenia polskiego przemysłu, jako niebezpiecznego konkurenta. Z drugiej znów strony istnienie konstytucyjnego Królestwa dodawało odwagi rosyjskim „przewrotowcom“, „liberałom“ etc. Królestwo autonomiczne było w oczach Petersburga złem koniecznem, ale czasowem, było fazą przejściową do „zlania się kresów z centrum wielkiej rosyjskiej ojczyzny“. Myśmy tego przez długi czas nie rozumieli, ale widział to dobrze rząd carski i zaczął powoli, ale uparcie i konsekwentnie dążyć do tego, skoro tylko Austrya i Prusy czyhać przestały na Królestwo. Nie będziemy opisywali szczegółowo tych walk, bo sądzimy,

że czytelnicy nasi je znają: w kilku tylko słowach przypomniemy je. Pierwsze starcie nastąpiło w 1818 r., gdy sejm poddał krytyce — zresztą bardzo łagodnej, a nawet nieśmiałej — niektóre działania rządu. Car zakwestjonował prawo sejmu robienia uwag nad postępowaniem władzy wykonawczej, a otwierając sejm 1820 r. wyraźnie zaznaczył i kilkakrotnie podkreślił, że tylko dobroci jego zawdzięczamy konstytucyę i samo jej dalsze istnienie zależnem jest od zaufania, jakie w nim wzbudzić potrafimy. Sejm jednak cokolwiek inaczej pojmował swe prawa i rozpoczęła się daleko ostrzejsza krytyka, prowadzona przez tz. partyę kaliską, na czele której stali dwaj Niemojowscy. Car uciekł się do represalij, Niemojowskich usunięto z izby poselskiej, województwo kaliskie, które nie dwuznacznie wypowiedziało się po stronie swych posłów, zostało wyjęte z pod prawa, sejmu nie zwoływano przez 5 lat A potem przyszły procesy polityczne, sąd sejmowy, inkwizycya, cenzura.

Oburzenie rosło i chwila wybuchu zbliżała się. Czuli to wszyscy, choć nikt nie zdawał sobie sprawy, jakie siły zdolne są w walce tej zwyciężyć. Czuli i moskale burzę w powietrzu i starali się złemu zaradzić. Aż dwa środki wynaleźli: politykę „żelaznej dłoni“ i obskurantyzm. O pierwszym nie potrzebujemy mówić, drugi warto bliżej wyjaśnić. Wszystkie żywioły, których rewolucya francuska pozbawiła dawnych przywilejów, złączyły się pod wspólnem hasłem powrotu do dawnego ustroju, do dawnego porządku. Prąd ten znany jest pod nazwą „restauracyi“; dwie rzeczy go cechują: dążenie do odebrania ludowi praw politycznych i marzenia o powrocie do pańszczyźnianych stosunków — z jednej strony, a z drugiej — walka z wszelką swobodną myślą, z nauką, ba nawet z sztuką, z wszystkiem, co przez kościół nie zostało zalecone do użytku publicznego. Stąd owo dążenie do ogłupiania i obałamucenia ludu, do rozwinięcia lub spotęgowania w nim fanatyzmu religijnego.

Te ideały a nawet środki działania restauracyi zostały żywcem przeniesione do nas przez rząd carski, bo w nich widziano najlepszą broń przeciwko „przewrotowym dążnościom“. Rząd znalazł u nas gorliwych i dość inteligentnych wykonawców swej woli: Grabowskiego i Szaniawskiego. Grabowskiego mianowano ministrem „oświecenia publicznego“ na miejsce Potockiego, którego usunięto za staraniem biskupów, bo był światłym człowiekiem i wychować chciał pokolenie światłych obywateli. A duszą całego systematu, główną sprężyną w tym mechanizmie, do utrzymania narodu w ciemnocie i posłuszeństwie wymyślonym, był Nowosilców, senator moskiewski, „kurator“ uniwers. wileńskiego, którego tak jeden z historyków naszych charakteryzuje: „opój z temperamentu, ateusz i materyalista z przekonania, złodziej jak wszyscy prokonsulowie moskiewscy, w gruncie serca człowiek najniemoralniejszy, był przecież jednym z głównych filarów propagandy religijnej“.

Gdy tak zamach za zamachem urządzano na naszą swobodę, lepsze i energiczniejsze żywioły zaczęły się skupiać, by wspólnemi siłami stawić opór najeźdźcom. Już dawniej znane u nas były spiski, ale do większych rozmiarów nie dochodziły; teraz stają się one zjawiskiem normalnem, normalną formą naszego życia politycznego — Polski bez spisków wyobrazić sobie niepodobna.

Pierwsza organizacya spiskowa w Królestwie została założoną w 1819 r. przez majora Łukasińskiego pod nazwą „Wolne mularstwo narodowe“. Stowarzyszenia wolnomularskie, czyli tz. loże masońskie były podówczas organizacyami jawnemi; organizacya Łukasińskiego była też na wpół jawną, bo dopiero na trzecim stopniu „wtajemniczenia“ dowiadywano się o właściwym jej celu — odbudowania Polski, „Wolne mularstwo narodowe“ rozpowszechniło się też i w Poznańskiem, lecz tam przybrało wyraźniejszą barwę, wyraźniej występować zaczęło jako spisek powstaniowy, Z Poznańskiego też wyszła inicyatywa reorganizacyi stowarzyszenia. W roku 1821 przyjechał do Warszawy Umiński, późniejszy jenerał wojsk polskich i tu wraz z Łukasińskim i innymi założył „narodowe patryotyczne towarzystwo“, które miało za cel urządzenia powstania. Dziejów tego spisku nie będziemy

opisywali — znajdą je czytelnicy w dziele Mochnackiego. Natomiast zwrócić musimy uwagę na jedną stronę, przez Mochnackiego nie uwzględnioną. Oto zarówno te dwie organizacye, jak i późniejszy spisek „podchorążych“, nietylko nie miały jasnego poglądu na sprawy polityczne, nietylko nie wiedziały, jakiej Polski chcą — szlacheckiej czy ludowej, monarchii czy respubliki — ale co ważniejsze — nie myślały wcale o rozwiązaniu kwestyi włościańskiej. Organizacye te kwestyą społeczną nie zajmowały się; były to spiski szlacheckie, bo chociaż nie w interesach szlachty zakładane, ale prawie wyłącznie ze szlachty złożone. Nie objęły one nawet mieszczaństwa warszawskiego, które przecie miało najpiękniejsze u nas tradycye rewolucyjne. Zamiast tego, żeby iść do ludu, uświadomić go, w imię własnych jego interesów poruszyć i do walki o ludową polską republikę przeprowadzić, spiskowcy szukali zwolenników po pałacach i dworach szlacheckich. Z tego jednego widać, jak niedaleko jeszcze społeczeństwo nasze odbiegło od ideałów XVIII w., jak mały krok naprzód uczyniło od czasu Sejmu czteroletniego. Nie wątpimy że pewna, może nawet znaczna część spiskowców chętnieby „coś“ uczyniła dla ludu, ale do tego, żeby szerzyć wśród ludu świadomość, żeby się wyrzec dążeń i interesów tej klasy, z której przechodzili, a stanąć w s z e r e g a c h l u d u i w i m i ę i n t e r e s ó w t e g o l u d u walczyć — do tego pokolenie ówczesne jeszcze nie dorosło.

Gdy w następnym artykule rozpatrzymy dzieje powstania listopadowego, zobaczymy jak ten zasadniczy błąd spiskowców sparaliżował całą ich dalszą działalność, jak przezeń wszystkie usiłowania ku zrzuceniu obcego jarzma udaremnione zostały. (Dok. nast.)

Jescze w sprawie obchodów Mickiewiczowskich.

W numerze 10. „Promienia“ z roku 1899 umieszczony był artykuł, jak sobie czytelnicy przypominają, krytykujący szablonowość w urządzaniu t. zw. „wieczorków Mickiewiczowskich“ przez młodzież gimnazyalną w Galicyi. Artykuł ten w ogólnych zarysach poddał krytyce sposób, w jaki zazwyczaj młodzież urządza takie uroczystości, zarazem wskazał kierunek, w którym należałoby je zreformować. Sądziliśmy, że to wystarczy, ażeby wśród kolegów obudzić samokrytycyzm, któryby usunął jednostajność i szablon. Ponieważ jednak w prywatnych listach koledzy domagają się bliższych szczegółów, postaramy się w obecnym artykule rzecz całą jeszcze bliżej określić.

Rozpatrzmy rzecz zasadniczo. Przedewszystkiem nasuwają się następujące pytania: k t o, d l a c z e g o i w j a k i m celu urządzać ma takie obchody w szkołach? Na pierwsze pytanie odpowiedź łatwa: urządzać ma młodzież, bo tak grono profesorów, jak rodzice i opiekuni mają sposobność poza murami szkoły manifestować swoje uczucia dla Mickiewicza. W szkole, w tym przybytku nauki i światła czcić Go powinna t y l k o m ł o d z i e ż. Czy tak jest? Przodownicy młodzieży powiadają sobie: to żywioł młody, niedoświadczony, trzeba nim kierować. I kierują też w ten sposób, że do komitetu urządzającego uroczystość wchodzi jeden i drugi profesor, wchodzi i „ksiądz katecheta“ — biorą wszystko za łeb, obejmują dyktaturę i odtąd życzliwe wskazówki i rady stają się rozstrzygającym czynnikiem, ale młodzi się cieszą, bo oni urządzają uroczystość. Już w tem tkwi skrzywienie całego przedsięwzięcia. Nie przeczymy, że rada, uwaga a nawet pomoc ludzi starszych i doświadczonych w takich razach jest pożądaną. Nie przeczymy też, że wśród nauczycieli są ludzie światli i rozumni, przejęci rzeczywiście czcią dla poety i jego ideałów, że są ludzie, którzy pragną młodzieży wskazać właściwą drogę, na której powinna się ta cześć objawiać — ale też wiadomo, że takie jednostki mają utrudniony przystęp do młodzieży. Na ich współudział z młodzieżą w takich chwilach patrzą niechętnie. Natomiast osobistości nieodpowiednie (będzie jeszcze o nich mowa) obejmują kierownictwo i wywierają wpływ. Dlatego obchody z reguły mają c h a r a-

kter urzędowy i to jest najważniejszym ich błędem. Zaradzić złemu może tylko młodzież. Jeżeliby uczniowie oświadczyli, że cały ciężar urządzania uroczystości biorą na siebie i zarazem odpowiedzialność za wynik że nie życzą sobie narzucania autorytetów „ex officio“ i poparli swoje żądania powstrzymywaniem się raczej od obchodu —sprawą byłaby załatwiona.

Ale to byłoby dopiero odjęciem niesympatycznej „urzędowej“ cechy takiej uroczystości. Pozostaje jeszcze wypełnienie, sama treść obchodu. I tu rozpatrzmy pytania: dlaczego, w jakim celu młodzież polska urządzać powinna obchody na cześć Mickiewicza.

Adama Mickiewicza czci całe społeczeństwo, kocha cała Polska — ale przedewszystkiem czcić i kochać musi go młodzież. Bo młodzież trzyma w swem ręku przyszłe dzieje narodu. Słowa te mogą się wydać frazesem, bo często używają ich jako pustego frazesu. Każdy z nas jednak koledzy, nie powinien ich uważać za frazes. Myśmy powinni te słowa nosić w każdej kropli krwi, wryć je sobie w serca i nerwy. i żyć tylko nadzieją ich spełnienia. A w czem czerpać siły i zapał do życia, do walki ma młodzież, jeżeli nie w tem. co nam zostawił Mickiewicz, Słowacki i inni, i cały legion naszych wielkich duchów? A czem jest to, co nam oni zostawili i do „wierzenia podali“ jeżeli nie odrodzeniem i szczęściem narodu?

Jeżeli teraz rzucimy okiem na to, jak młodzież czci tego Mickiewicza — jeżeli ocenimy wartość i siły tego, w czem się ta cześć objawia — to doznamy tylko niesmaku. Bo trzeba już raz zrozumieć — a młode pokolenie szczególnie dojść do tego powinno — że frazesami, że patryotyzmem szopkowatym nie zdobywa się niczego. Nasi wrogowie nie ulękną się dzisiaj melodyi hymnu „jeszcze Polska nie zginęła“, i śmiać się będą z modłów kościelnych. Oni tego nawet bronić nie będą, bo wiedzą, że to są nieszkodliwe objawy. Nasz patryotyzm stał się dla nich pośmiewiskiem okrzyki o niepodległej Polsce obijają się o ich uszy, jak wrzawa swawolnych dzieci. Dopiero bledną i milkną, gdy się ruszają masy ludowe, gdy mówić zaczyna siła mas — bo tam czują krew i zemstę.

Ale wróćmy do naszego tematu. Mickiewicza czcimy nie dlatego, że on jest Mickiewiczem; kochamy w nim nie to, że on jest wielkim cudotwórcą poezyi. Czcimy i kochamy go dlatego, ponieważ w nim skupiło się i znalazło uosobienie to, co jest treścią naszego istnienia i kwestyą naszego przyszłego bytu.

Bo w nim przedewszystkiem zogniskowała się ta energia duchowa, która wcielona w ideę wiecznego rewolucyonizmu nie pozwala nam zwątpić w przyszłości. Jego zaś subtelna i wrażliwa dusza nie mogła ujawnić jej inaczej jak formie duchownego artyzmu. I doprawdy, gdyby wielki poeta wstał z grobu i widział jaką cześć mu oddają potomni, gdyby widział, jak wypowiadając jego myśli, nie czują jego sercem, musiałby uczuć pogardę dla tych, którzy poza ciasnem kołem, oświetlonem promieniami osobistej sławy, nie znajdują czci dla idei.

Młodzież powinna czcić w Mickiewiczu ideę. Jeżeli tak, to jest rzeczą drugorzędnej wagi, co ma być treścią obchodu. Byleby tylko utwory wypełniające go, zdolne były poruszyć serca obecnych i pozwoliły im choć „jedną chwilę przeżyć tak godnie, jak on niegdyś całe życie“ — a obojętną jest rzeczą, czy nastrój taki wywoła „Oda do młodości“, czy jaki inny wiersz innego poety. Zachodzi jednak pewna różnica między tem, co się stale obija o uszy, a tem, co nowością przykuwa uwagę. Wiemy z doświadczenia jak zgubne są skutki powtarzania tych samych rzeczy. Zdarzało się nieraz widzieć, jak uczniowie podczas deklamacyi lub śpiewu najpiękniejszych utworów poety wychodzili pojedynczo z sali, mówiąc: „Tyle już razy to słyszałem“ — albo „już mi się to znudziło“. Oczywiście były to jednostki pospolite i nie zdolne może przejąć się uroczystością chwili. Ale właśnie celem takiego obchodu powinno być wzbudzenie zapału i do pewnego stopnia uświadamianie takich obojętnych. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że nawet najzwnioślejsze utwory powtarzane zawsze w tych samych okolicznościach mogą spowszednieć. Nie dlatego, żeby z czasem zatracały swą

siłę i genialność. Czasem nieodpowiednie wypowiedzenie lub brak należytego zrozumienia i przejęcia się — o co nie trudno, biorąc pod uwagę młodzieńczy wiek uczestników — psuje nastrój.

Dlatego młodzież po gimnazyach z coraz większą obojętnością i apatyą zajmuje się takiemi obchodami. A lepsi i żarliwsi z pośród niej nie mogą odkryć przyczyny tego ostudzenia serca. Ale czy pozwolą młodzieży wyrwać się z tego szablonu, skoro znajdą się jednostki chcące ożywić. tchnąc świeże myśli w dawną formę? Wszelkie usiłowania w tym kierunku w znaoznej części wypadków trafiają na zacięty opór u władz szkolnych. Świeżo n.p. w jednem z lwowskich gimnazyów władze te nie pozwoliły uczniom przedstawić sceny z „Kordyana" ani odegrać jeden z utworów Szopena, ponieważ na wieczorku Mickiewiczowskim muszą być tylko utwory Mickiewicza. Trudno przypuścić w tym wypadku ograniczenie umysłowe u grona profesorów -- objaw taki trzeba sobie tłumaczyć niechęcią do tej części młodzieży, która okazuje samodzielność i chce, bezmyślną formę ożywić uczuciem.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Zapytują się koledzy, jak wykonać reformę obchodów Mickiewiczowskich i żądają szczegółowego programu, Co do pierwszego pytania, sądzę, że je obszernie omówiłem. Drugiemu zadość uczynić nie jestem wstanie . Żadnych formuł programowych ani przepisów co do urządzania podobnych obchodów dawać nie można. Znaczyło by to wtłoczyć je jeszcze bardziej w szablon bez ducha. Zresztą byłoby to możliwem i to tylko w ogólnych zarysach tam, gdzie miałbym pewne dane o stosunkach miejscowych. Znajoność stopnia inteligencyi, energii, inicyatywy i przedsiębiorczości kolegów, zajmujących się obchodem w danem gimnazjum lub szkole realnej, pozwoliłoby udzielić więcej szczegółowych wskazówek.

Kończąc te uwagi, pragnąłbym, by większość kolegów przy zbliżającej się rocznicy, wzięła je pod rozwagę i wyciągnęła z nich odpowiednie wnioski w praktycznej robocie. Więcej samodzielności, więcej odwagi cywilnej i poświęcenia, a przedewszystkiem solidarności koleżeńskiej — przynieść może pożądane skutki. Jeżeli zaś przy tem wypadnie nawet uronić coś z osobistych celów, jeżeli trzeba narazić się i postawić na kartę karjerę, to pamiętajmy, że dla nas, młodzieży polskiej, całe życie, od pierwszych chwil świadomości, jest walką ciągłą i nieustanną. Walka ta zmienia tylko w pewnych okresach życia zewnętrzną formę. Zahartować się do niej już w pierwszych latach młodzieńczych — aby później wytrwać w najgroźniejszych chwilach — jest naszym świętym obowiązkiem.

W następnym numerze „Promienia" postaram się rozpatrzeć kwestyę — czy młodzież gimnazyalna nie powinna obchodzić uroczyście także innych rocznic naszej porozbiorowej historyi.

S. O.

Z Artykułów Politycznych

Adama Mickiewicza.

. . . .

...„Do imienia Polski przywiązane jest wyobrażenie nietylko wolności i równości ale poświęcenia się za wolność i równość powszechną“.

— — — — — — — — — — — — — —

...„Polak jest naturalnym demokratą i republikaninem, jest może sprzymierzeńcem tych stonnictw: ale nie przestaje na tych tytułach, domaga się od demokratów przyrzeczenia, że będą walczyć za wolność powszechną“.

— — — — — — — — — — — — — —

...„Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek, który w rewolucyi napisał na chorągwiach polskich. za waszą i naszą wolność i wyraz waszą położył przed wyrazem naszą, wbrew całej dawnej logice dyplomatycznej“.

— — — — — — — — — — — — — —

....„Ale jeśli tytuł Polaka tak wiele znaczy, wielkie i ciężkie przywiązane są do niego obowiązki“.

— — — — — — — — — — — — — —

....„Gdyby badacze mieli cokolwiek pokory politycznej i chcieli uważać, co się koło nich dzieje, gdyby zbierali i sumowali rozmowy ludu, wołania jego, modlitwy jego: możeby się więcej nauczyli, niż w książkach i gazetach. Głosy wyrywające się z ust ludu na różnych punktach, są wielką petycyą, którą duch czasu znosi z pokorą i składa przed progiem gabinetów, izb i szkół, nim uderzy na nie kamieniami z bruku i bagnetami. Przed wybuchem wulkanu dosyć jest uważać wody w studniach, dym w szparach góry, aby przewidzieć niebezpieczeństwo; biada tym, którzy wówczas zasiędą czytać teoryę wulkanów“.

— — — — — — — — — — — — — —

...„Stoi jeszcze gmach (dzisiejszego porządku) jak dom podkopany w fundamentach, ale za pierwszym powiewem wiatru upadnie. Ta grożąca odmiana, niewidoma gabinetom, jak potop złym ludziom skazanym na śmierć, objawia się w różnych symptomatach, każdemu, kto czuje i myśli“.

— — — — — — — — — — — — — —

....„Myśl, że jesteśmy rycerzami wolności powszechnej, podniosłaby każdego w jego własnych oczach, a potrzeba wielkiej myśli dla obudzenia ducha wielkich poświęceń się“.

— — — — — — — — — — — — — —

...„Jako ludzie rewolucyi 24. lutego, czujemy się solidarnymi w dążeniach z wielką rewolucyą, prawdziwą dziedziczką chrześciaństwa, która odwołała się głosem potężnych swych indywidualności do absolutnej posady odwiecznej sprawiedliwości przeciw wszelkim nadużyciom dawnego świata“.

...„Przeciwnicy socyalizmu, przegrodzeni przekonaniami politycznie, znajdują w końcu jeden wspólny wszystkim dogmat — interes.

Prócz tego dogmatu nic więcej nie są wstanie postawić przeciw socyalizmowi: rekrutują teraz ludzi dla rozszerzenia go (dogmatu.) Propaganda jest już urządzona, biura, kasy, agenci podróżujący, wszystko to już istnieje, chodzi teraz o apostołów. Ta nikczemna parodya najwznioślejszej ludzkiej działalności, parodya apostolstwa, parodya propagandyi stowarzyszenia, parodya, która sama uznaje się za anti-socyalną, jest bardzo zasmucającym widokiem i odbiera nam nadzieję, jakąbyśmy mieć mogli, mimo ostrzeżeń ewangelicznych, że stare miechy skórzane mogą się nowem winem napełnić i staremi gałganami można nowe suknie załatać.

Filozofowie nie przestają nam dowodzić, że jakaś nieubłagana fatalność posuwa do samobójstwa stare władze i instytucye“.

— — — — — — — — — — — — — —

„Pielgrzym czeka wiatru przeciwnego wszystkim monarchiom europejskim, wszystkim bez wyjątku rządom, w kierunku tego wiatru ile możności radzi politykować“.

— — — — — — — — — — — — — —

„Klniemy się przez wszystkich kozaków plądrujących po Polsce, przez wszystkich żandarmów austryackich i pruskich: cóż nam pomogą ludzie, którzy szeroko

prawią o atrybucyach władzy narodowej kiedy nami władają sierżanci miejscy i o sądach i kodeksach, kiedy nas bez sądów gonią, a rodaków wieszają i strzelają? Dość wiedzieć jaka jest teraźniejsza władza. Jeśli zła, to ją zwalić".

— — — — — — — — — — — — — —

..."Reakcya robi wszystko, aby chłopów obwikłać, wpłynąć na nich i wciągnąć ich w matnie swego urzędowego stowarzyszenia".

— — — — — — — — — — — — — —

"Chłop zupełnie nie jest podobnym do tej urojonej istoty, do której są adresowane okólniki księży i agentów rządowych".

— — — — — — — — — — — — — —

"Czas, aby chłop zrozumiał, że już nie znajdzie tego ducha prawdziwie religijnego w stowarzyszeniach nazywających się religijnemi. Czas aby się sam poznał, sam ocenił".

— — — — — — — — — — — — — —

"Radzimy tedy każdemu wieśniakowi, aby nie ufał ludziom, co na kształt handlarzy końmi lub komiwojażerów, rozprawiają w czasie wyborów o religii, z tym akcentem i ruchami, które wieśniak zna dobrze, a które najwłaściwiej nazwać jezuickiemi. Życzymy im zarazem, aby mieli w podejrzeniu książki, broszury i wszelkie ogłoszenia potwierdzone pzez rząd, przez księży i roznoszone przez ludzi z urzędu pobożnych. Wszyscy ci ludzie prawią o religii jedynie dla przeprowadzenia wyborów w swym duchu".

— — — — — — — — — — — — — —

"Socyalizm jest wyrazem zupełnie nowym. Kto go utworzył? Nikt tego nie wie. Najstraszniejsze słowa są zawsze te, których nikt nie ukuł, a które wszyscy powtarzają.

Nieznajoma ręka wypisała ten wyraz na większy przestrach wszystkich zadowolonych Baltazarów. Stare społeczeństwo i wszyscy ci, co je przedstawiali, nie rozumiejąc nawet prawdziwego jego znaczenia, przeczytali w nim wyrok śmierci dla siebie. Stare społeczeństwo zwołało wtedy wszystkich Chaldejczyków ministeryalizmu i policyi, aby odcyfrować te litery kabalistyczne; ale ci nic a nic nie zrozumieli i dali tylko radę, żeby zmazać to słowo niezrozumiałe. Tymczasem zmazać coś, nie jest to jeszcze zniszczyć. Nie zmazują się słowa, które się powtarzają codzień po milion razy we wszystkich pismach publicznych stronnictw".

— — — — — — — — — — — — — —

"Socyalizm nam współczesny jest wyrażeniem uczucia tak starego jak świat; poczucia tego, co jest jest jeszcze niezupełnem, chybionem, anormalnem, a tem samem tego, co jest nieszczęśliwem w naszem życiu. Uczucie socyalizmu jest to polot ducha naszego ku bardziej błogiemu istnieniu, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu".

— — — — — — — — — — — — — —

"Socyalizm będąc czemś zupełnie nowem, musi mieć nowe pragnienia, nowe namiętności, niezrozumiałe dla ludzi starego społeczeństwa, jak dążenia młodego człowieka muszą być niezrozumiałemi dla dziecka, również jak dla zdziecinniałego starca".

— — — — — — — — — — — — — —

"Studyowaliśmy mistrzów socyalizmu z uszanowaniem, które się należy wysileniom umysłów szczerze przekonanych i przedsiębiorczych".*)

— — — — — — — — — — — — — —

Robotnicy niech będą przekonani, że to duch rewolucyjny i socyalny, duch rewolucyjny Lipcowy i Lutowy zmusił kapitalistów do uznania potrzeby, aby się zajęli w końcu dobrobytem robotników; było to ustępstwo wydarte egoizmowi postępem ludzkości, ale nigdy owocem miłości chrześciańskiej.

Jest tedy obowiązkiem robotnika każdego, żywić w sobie i rozwijać na zewnątrz tego ducha, który utworzył te zakłady (mieszkania robotników.) Im silniejszy będzie ten duch, tem łacniej będzie można pozyskać ów dobrobyt dla tych, co go reprezentują".

— — — — — — — — — — — — — —

*) Władysł. Mickiewicz pisze w "La Politique du dixneuvième siècle: Mój ojciec nie obawiał się przyjąć nazwy socyalisty w tym czasie, kiedy ta nazwa ściągała na siebie wszelkiego rodzaju obelgi i cały gniew społeczeństwa rządowego".

..."Niezaprzeczoną zdaje się rzeczą, że środki przedsięwzięte dzisiaj przez rząd przeciw wolności słowa, przeobrazić się mogą fatalnie w obowiązek mówienia na korzyść rządu".

— — — — — — — — — — — — —

"Ostatnie rewolucye wykazały pewne polityczne prawdy, które odtąd powinny zostać przyjętymi jako aksyomata; a te są:

Naród, który walczy za swą niepodległość, albo za rozwój swych swobód, jest uprawniony uważać za swych nieprzyjaciół naturalnych wszystkie stare dynastye i wszystkich stronników dynastycznych, chociażby najszanowniejszych w życiu prywatnem.

Naród powinien nie ufać wielkim dygnitarzom kościoła, którzy wszyscy są przywiązani do czci absolutyzmu, czy on jest mahometańskim, czy heretyckim czy ateuszowskim.

Powinien odepchnąć od siebie wszelkie współdziałanie arystokracyi, a szczególniej tej, która była doradczynią rządów uciskających lud".

— — — — — — — — — — — — —

"Świętopietrze, to dzieło egoistyczne które dla uposażenia nuncyuszów, zabiera ostatni grosz tysiącom, umierającym z głodu i trzeciej części ludności, żyjącej z jałmużny w niedostatku zarobku; to worek Judaszowy, wypróżniany u nóg jego (papieża.)

— — — — — — — — — — — — —

..."Czy prócz zimnych formuł, kwest i jęków bezowocnych, aby społeczeństwo konające w boleści ratować, wy księża i prałaci, wy tylko jedyny widzicie ratunek w złocie, w bagnetach i w protokółach?" "Nie mówcie że ludy was opuszczają, wyście je opuścili, one was szukały na waszem stanowisku i nie znajdują was, one chcą się podnieść, a wy się zniżacie!"

— — — — — — — — — — — — —

Wspomnienie pośmiertne.

Społeczeństwo nasze utraciło równocześnie aż dwóch ludzi, których mogło zaliczyć do swoich najlepszych i najszlachetniejszych członków. Straciło ich tak nagle i tak nie wporę, jak nagle i niespodziewanie zabiera śmierć żołnierza na polu walki.

Chcę mówić o Stanisławie Szczepanowskim i Kazimierzu Odrzywolskim. Jak razem za życia w dobrych i złych jego chwilach łączyły ich losy, tak i po śmierci trzeba o nich razem mówić. Idea, która ich łączyła była tak wspólną i tak jedyną dla obu, że mówiąc o jednym nie sposób nie wspominać o drugim. Czem był dla społeczeństwa Szczepanowski powtarzać nie będę. Ostatniemi czasy tyle o tym człowieku pisano i tak wszechstronnie — ujemnie czy dodatnio nie wchodzę w to — oceniano jego zasługi, że jeszcze raz je tu rozpatrywać byłoby zbytecznem. Warto jednak wskazać zwłaszcza, młodzieży, co może uczynić człowiek przejęty ideą, czego może dokonać jednostka, która wszystko, co czyni, czyni z tą świadomością, że ostatecznym celem wszystkiego jest szczęście drugich a nie własne zaspokojenie. A taką jednostką był Szczep. Może go potępić polityk — może potępić przemysłowiec, może wyśmiewać groszorób, ale jako człowiek Szczep. przerastał ich wszystkich. On sięgał po nad ich głowy do wielkich rzeczy — do odrodzenia moralnego i materyalnego Galicyi. A jego ognista, bujną wybraźnię obdarzona natura dążyć chciała szybko i prosto do celu, a gdy stosunki zawiść ludzka i niespodziewane przeszkody stawiały tamę — energia i siła woli człowieka, który chce stworzyć nowe życie i w nowe osadzić je ramy — pchała go naprzód Ale w końcu i one wyczerpać się musiały. I upadł człowiek wielkiego umysłu i wielkiego serca, ale nie upadł człowiek idei.

Cały szereg ludzi z młodszego pokolenia wychowywał się i urabiał swoje poglądy pod wpływem pośrednim lub bezpośrednim Szczep. Cały zastęp młodych techników, inżynierów, górników przejętych myślami swego pierwowzoru, wprowadzają je w dalszym ciągu w czyn. A chociaż brakiem może tej lotności ducha tego gorącego umiłowania idei, jakie posiadał Szczepanowski, przecież wedle sił pracować będą dla urzeczywistnienia choć w części tego, co szlachetnym entuzya-

zmem rozpalało Szczep. Niemniejszy wpływ wywarły nie liczne wprawdzie ale znowu pełne młodzieńczego ognia i wiary w lepszą przyszłość pisma i okolicznościowe artykuły Szczep. Pamiętają jeszcze wszyscy jakie wrażenie wywołała znana „Nędza“. Ale wrażenie to wywołała ta książka nie siłą swych argumentów, ani ukazaniem jakiegoś programu ekonomicznego, ale właśnie tą przewodnią myślą, która się tam w każdym słowie objawia, a która się streszcza w tych słowach: pragnienie szczęścia dla swego kraju i narodu. Tym samym duchem przejęte są pomniejsze prace publicystyczne. Śliczne wprost pod względem nastroju i uczucia „Aforyzmy“, które się ukazały jako wynik rozmyślań nad kwestyą reformy szkół średnich w Galicyi powinny dla młodzieży galicyjskiej stanowić pierwszą podnietą do pracy nad sobą, do uświadomienia sobie życia i jego celów.

Jednym z tych ludzi, którzy ulegali bezpośredniem wpływowi Szczep. był Kazimierz Odrzywolski. Dziwnie czysty i dziwnie piękny był to charakter. Obdarzony od natury wielką energię życiową i zdrowiem fizycznem, z usposobienia łagodny i tkliwy, w poglądach swych mistyk i marzyciel w najwyższym stopniu. Idea Polski, idea męczeństwa jej i cierpień, którą głosił Towiański a uszlachetnił Mickiewicz i Słowacki — była jego filozofią. Ilekroć rozmawialiśmy, rozmowa zawsze schodziła na ten temat. I wówczas patrzałem, jak ten człowiek — któremu pierwsze zapały młodzieńcze dawno już życie ostudziło — rozwijał przedemną obrazy przyszłego duchowego odrodzenia i duchowego tryumfu Polski nad innymi ludami, nad dzisiejszą zepsutą cywilizacyą nad gwałtem i przemocą. „Bo naród polski — mawiał — nie dojdzie nigdy krwią i orężem do szczęścia, tylko własnem wewnętrznem udoskonaleniem się A to nastąpi, kiedy cały naród, cały lud pozna i przesiąknie wielką literaturą naszych wieszczów“. I taka wiara, taki entuzyazm był w jego słowach, że aż żal było mu przerywać i trzeba było czekać aż uniesienie przejdzie, aż wypowie wszystko co czuje. Ale niech nikt nie sądzi, że ten człowiek rozpływał się w bezsilnej metafizyce. Całe jego życie stwierdziło, że był on przedewszystkiem człowiekiem czynu i że energia duchowa łączyła się z energią fizyczną. I ten sam człowiek, który dowodził, że wyższością narodu jest to, że Kordjan nie mógł wykonać czynu, przed którym wzdragała się jego natura nie raz mówił o powinności rewolucyi, i to rewolucyi socyalnej — któraby jak mówił: „zmiotła, wyrzuciła z kraju te szumowiny, które pod postacią rządów szlacheckich w Galicyi, niszczą ją i demoralizują“.

Namiętnie wielbił wielkich poetów z doby romantyzmu a specyalnie wczytywał się w Słowackiego, w jego pośmiertne pisma. Mawiał, że dużo jeszcze musimy się doskonalić, by cały naród zrozumieć mógł np. „Króla Ducha“.

Dodać musimy, że Kazimierz Odrzywolski był pierwszym z założycieli naszego pisma i przez cały czas jego istnienia gorąco się niem zajmował. Pragnął by „Promień“ wychował w Galicyi nowe pokolenie, któreby się mogło nazwać polskiem.

Śmierć zabrała go zbyt wcześnie oderwała od pracy i rodziny, pozostawiając jedynie pamięć człowieka o czystym jak kryształ charakterze, gorącego jak nikt patryoty. A jednak takich ludzi potrzeba nam tak bardzo nam potrzeba. *S. O*

Zjazd Związku postępowej młodzieży polskiej.

W sierpniu roku b. odbył się drugi z kolei zjazd „Związku“, nowej organizacyi młodzieży, która powstała po upadku dawnego „Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży“. O okolicznościach, które towarzyszyły powstaniu nowej organizacyi, o przyczynach, które spowodowały rozłam w Zjednoczeniu — czytelnicy nasi wiedzą już z dawniejszych numerów „Promienia“.

Pół roku, które upłynęło od utworzenia się Związku, było okresem pracy organizacyjnej, wewnętrznej, jeżeli można się tak wyrazić: wszystkie siły zwrócone były na wytworzenie i utrwalenie orga-

nizacyi, na rozszerzenie jej wpływów, wreszcie na znalezienie takiego modus vivendi, żeby młodzież o różnych przekonaniach politycznych, ale ożywiona wspólną ideą — stworzenia demokratycznej Polski mogła zgrupować się w jednem stowarzyszeniu i wspólnie pracować.

Ten najbliższy cel — zjednoczenie całej postępowej młodzieży — nie był tak łatwym do osiągnięcia, jakby się wydawać mogło. Od pierwszej chwili swego istnienia spotkał się Związek z nieufnością lub sceptycyzmem jednych, z niechęcią drugich. Jedni, sympatyzując zresztą z przewodnią myślą Związku, pojąć nie mogli przyczyny rozłamu, inni — i to nieraz bardzo dzielne jednostki — byli sceptycznie usposobieni do nowej organizacyi, sądzili, że jej „postępowość“ ograniczy się na wygłaszaniu postępowych frazesów — jak to miało miejsce w „Zjednoczeniu“ w ciągu ostatnich paru lat. Dodajmy do tego prześladowanie ze strony pruskiej policyi, która starała się sterroryzować młodzież polską, studjującą w niemieckich wyższych zakładach, a będziemy mieli dość wierny obraz przeszkód, jakie na drodze swojej spotkali założyciele Związku. Wszystkie te przeszkody zostały jednak szczęśliwie usunięte, organizacya wzrosła do liczby 200 członków*) i zgrupowała ogromną większość postępowej młodzieży. Uważając przeto, że okres pracy organizacyjnej ma się już ku końcowi, zwołano zjazd dla omówienia zadań i dalszych prac organizacyi.

Zjazd obesłany licznie (stawiło się nań 19 delegatów z zagranicy i 3 z kraju) otwarty został przemówieniem jednego z delegatów na temat o „zadaniach naszej młodzieży“. Żałujemy ogromnie, że mowę tę niezwykle piękną tak pod względem formy, jak i pod względem treści podać tu możemy tylko w streszczeniu.

Mówca przypomniał słuchaczom ów czas, gdy młodzież całej Europy ożywiona była ideą wolności i równości, gdy stała ona w pierwszych szeregach walczących o wolność. Była to epoka „karbonaryuszów“ włoskich, spisków i walk ulicznych we Francyi, epoka nareszcie powstań naszych jednym słowem — epoka ideałizmu, z którego młodzież zachodnio-europejska dawno już „wyleczyła się“. Najwięcej tego idealizmu zachowała nasza młodzież, bo też i tradycye ma może najpiękniejsze, i warunki życia nie pozwalają jej zupełnie zgnuśnieć, „sfilistrzeć“. Od upadku kraju była młodzież nasza nietylko uczestnikiem ruchów rewolucyjnych, nietylko organizowała spiski, zapełniała na równi z innymi więzienia, ginęła w boju lub na wygnaniu. Młodzież odegrała u nas trochę inną, a zarazem większą rolę: z pośród wszystkich warstw narodu ona najdalej szła w swych żądaniach politycznych i społecznych, była zawsze najbardziej „nieprzejednaną“ i najbardziej rewolucyjną częścią narodu. W ten sposób stała się ona u nas jak gdyby wcieleniem idei rewolucyjnej, najwierniejszym jej wyrazicielem i krzewicielem. Dziś czasy się zmieniły, na czele narodu stoją zorganizowane partye polityczne, wpływ młodzieży i jej rola polityczna zmalały znacznie, ale dziś również ideałem jej winne być słowa wieszcza:

„... niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A gdy trzeba — niech na śmierć idą po kolei“.

Młodzież naszą powinno cechować zupełne i bezwarunkowe oddanie się sprawie ludowej, wyrzeczenie się wszelkiego egoizmu kastowego i klasowego; tylko na tej drodze przyczyni się ona do urzeczywistnienia ideału, o który tyle jej pokoleń walczyło — do stworzenia wolnej demokratycznej Polski. Następnie podniósł mówca, że na sali jest obecnym człowiek, który przez całe swe długie i pełne znoju życie wiernym pozostał ideałom młodości, który szerzył świadomość wśród mas — „niósł oświaty kaganiec“, a gdy chwila nadeszła, jeden z pierwszych podniósł broń. Starzec ten, duchem najmłodszy może z pośród obecnych — to Bolesław Limanowski. — Zebrani urządzili owacyę Limanowskiemu, który w gorącychsłowach dziękował młodzieży i wzywał ją, by swój zapał zamieniła w czyn, by czynnie pracowała nad urzeczywistnieniem wiel-

*) Cyfrą tą nie są objęte Stowarzyszenia młodzieży w kraju.

kiej idei wolności narodu i równości społecznej.

Następne posiedzenia zjazdu poświęcone były przeważnie omawianiu zadań Związku, obradowano nad planem prac, które mają być w bliższej przyszłości wykonane wspólnemi siłami. Z pośród rezolucyj, przyjętych na zjeździe, przytoczymy tylko dwie — wystarczą one do scharakteryzowania kierunku Związku i ducha, jaki ożywia jego członków.

W jednej z nich podkreśla zjazd, że nie dośc jest wspierać pieniądzmi uniwersytet ludowy im. Mickiewicza, że powinniśmy z niego zrobić wszechnicę -- coś na kształt „Uranii". Postanawia więc zjazd porozumieć się z zarządem uniwersytetu i podług jego wskazówek przystąpić natychmiast do zbierania systematycznych kolekcyj przedmiotów, potrzebnych przy wykładach, jako to: tablic graficznych, preparatów etc. Związek ma zachęcić do tej pracy jak najszersze koła młodzieży, a więc i tej, która do organizacyi „Związku" nie należy.

Druga uchwała wkłada na organizacyę obowiązek zajęcia się krzewieniem oświaty wśród t. zw. obieżysasów. Ktokolwiek ma pojęcie o tem, ile dziesiątek tysięcy polskich chłopów wędruje rok rocznie do Niemiec na dłuższy lub krótszy przeciąg czasu, ten zrozumie, jak doniosłe znaczenie mieć mogą biblioteki ludowe, pogadanki i t. d.

Takim samym charakterem odznaczały się wszystkie rezolucye zjazdu. O ile wnosić z nich można, Związek zerwał ze zwyczajem zakorzenionem w dawnem Zjednoczeniu, wyrażania pochwały lub oburzenia przeróżnym działaczom politycznym przewódcom stronnictw lub samym stronnictwom. Jest to dobry znak. Mniej mówić o demokratyzmie, „postępowości" itd. a starać się o wcielanie tej idei w życie. Takiem winno być hasło młodzieży, która chce się przysposobić do przyszłej obywatelskiej działalności. Czyn jest najlepszą szkołą i zdaje się, że Związek zrozumiał to. Możemy tylko życzyć mu powodzenia na tej drodze i mamy nadzieję, że zdoła on spełnić swe niełatwe zadanie.

Korespondencye.

Warszawa.

II. gimnazyum.

Postaram się w niniejszej korespondencyi dać parę sylwetek naszych „pedagogów". Ograniczę się do najwybitniejszych przedstawicieli tej istnej menażeryi. Więc najprzód „jego ekscelencya" p. dyrektor Troicki. Jest to lis i wilk w jednej osobie. W swych zapędach rusyfikatorskich posuwa się tak daleko, że uczniom z klas wyższych (Polakom) każe upominać młodszych kolegów, gdy ci po polsku rozmawiają, a jednocześnie tłumaczy im, że robi to nie przez nienawiść do polskości, lecz dla ich własnego dobra. Tłumaczy on, że gruntowna znajomość rosyjskiego języka ułatwi im ogromnie znalezienie posady w „obszernej ojczyźnie", a przecie coraz więcej Polaków jedzie do Rosyi, gdzie zajmują najlepsze posady itd. Pan ten werbuje sobie szpiegów z pośród uczniów: donoszą mu oni o wszystkiem, co się w klasie dzieje. Jego „pedagogiczny system" krzewi się najbardziej w młodszych klasach, bo malców łatwiej otumanić, a w razie potrzeby — nastraszyć. Całe szczęście, że uczniowie poznali się na tym systemie i stali się ostrożniejszymi.

Obok dyrektora wymienić należy jego godnego kompaniona Swierczkowskiego, nauczyciela polskiego języka. Nikt mi chyba nie weźmie za złe, że wymieniam go po nazwisku. Sądzę, że nie powinniśmy i nie mamy prawa oszczędzać tego rodzaju „polaków"; należy ich, przeciwnie, piętnować przy każdej sposobności. Ten pan Swierczk. był niegdyś słuchaczem praw, potem studyował w jakiejś „handlówce", potem w innych zakładach, jednem słowem wszystkiego — jak to mówią — powąchał, a niczego się nie nauczył. Dzięki jednak znajomości stosunków, obrotności i lizuństwu pozyskał zaufanie moskiewskich władz i wykłada nam polski język. Oczywiście, że tego rodzaju „pedagog" o tego rodzaju wartości umysłowej i moralnej jest bardzo mile widzianym przez władzę. Dla niej pożądanem jest, by ojczystego języka uczyli ludzie,

którzy go sami nie znają, a przytem wpłynąć mogą na spaczenie pojęć u młodzieży polskiej. Świerczkowski, w którym wysługiwanie się rządowi zabiło wszelkie ludzkie uczucia, stara się wpływać na uczniów, by wyrobić z nich „wiernych poddanych“, a wszystko, co wielkie i podniosłe, zohydzić w ich oczach.

Tyle na razie o „zwierzchnikach“; a teraz słów parę o uczniach.

Jak dawniej, tak i teraz, prześladują nas na każdym kroku, bo każdy preceptor czy to Moskal, czy Niemiec (ci są jeszcze gorsi, bo gorliwsi) w postępowaniu swem pamięta, że ma za sobą prawo pięści, prawo silniejszego i przy każdej sposobności nam to przypomina. A uczniom wolno tylko słuchać, milczeć i nienawidzieć. Tak też robimy: nienawidzimy i wierzymy w lepszą przyszłość, bo gmach ten, na krzywdzie i bezprawiu zbudowany, runąć musi.

III. gimnazyum.

Wcześnie rozwijać się powinno poczucie jedności, jakie muszą posiadać Polacy wszystkich trzech zaborów, by działalność ich mogła zmierzać do jednego celu i osiągnęła pożądane skutki. Dla świadomego jednak poczucia jedności potrzebna jest wzajemna znajomość stosunków; w tym celu piszemy niniejszą korespondencyę.

Ważnym czynnikiem przy urabianiu charakterów i stosunków między młodzieżą jest ogólny kierunek wykształcenia gimnazyalnego. Kierunek ten w gimnazyach rosyjskich nadzwyczaj ujemnie oddziaływa na uczniów. Charakter wykształcenia w naszem gimnazyum niczem się nie różni od wykształcenia we wszystkich innych zakładach naukowych Królestwa. To samo zakuwanie umysłów gramatycznemi formułkami, ten sam szablon i suchość wykładów, to samo powolne i systematyczne wyrabianie w umysłach i sercach uczniów jakiejś dziwnej obojętności na wszystkie sprawy ogólniejszej natury, a szczególnie na losy narodu naszego. Jeżeli nasze gimnazyum czemkolwiek się wyróżnia z pośród innych, to chyba większą jeszcze usilnością panów „pedagogów“ na tem polu. Jedynie tylko pozagimnazyalnemu życiu koleżeńskiemu, jedynie ruchowi, jaki wśród uczniów potajemnie się rozwija, zawdzięczać należy, że nie popadliśmy w stan zupełnej apatyi. Dzięki temu ruchowi, nietylko otrząsamy się z niej, lecz nawet staramy się przeciwdziałać rusyfikacyi, rozwiniętej u nas na wielką skalę. Największe trudności napotykamy w przeciwdziałaniu propagandzie moskalofilstwa w klasach niższych. Zarząd gimnazyalny, rozumiejac doskonale, jakie podatne pole do rozwoju moskiewskiego patryotyzmu przedstawiają nasi najmłodsi koledzy, dobiera starannie dla klas niższych nauczycieli, odznaczających się łagodnością charakteru, i umiejących obchodzić się z dziećmi. Carscy pedagogowie po całych godzinach opowiadają malcom z klasy wstępnej i pierwszej o „naszem otieczestwie“, o 1812-tym roku, o „moskowskich gosudariach“ itd. Szczególniej pod tym względem wyróżnia się jeden z nauczycieli języka rosyjskiego, Benedyktow. Jest on dla nas tem bardziej niebezpiecznym, że, dzięki dość gruntownemu wykształceniu, zdobywa sobie uznanie nawet u mniej inteligentnych uczniów klas wyższych. Korzystając z tego, B. rozprawia nieustannie o cywilizacyjnem znaczeniu Rosyi na tle powszechnego zjednoczenia Słowian, a w chwilach uniesienia baje nawet o zajęciu Konstantynopola. Piorunuje — naturalnie — B. na Niemców, jako wrogów słowiańszczyzny, co — oczywiście — nie przeszkadza mu prześladować z zaciekłością polski „szowinizm“.

Nie wszyscy jednak „obrusitieli“ posiadają takie zdolności. Niejeden z nich swem grubiańskiem prześladowaniem wszystkiego, co polskie, przynosi nam pod pewnym względem więcej korzyści, niż szkody. Na przykład: niejaki Chodyrew zostawił w kozie ucznia klasy pierwszej za to, że ten rozmawiał na ulicy po polsku — co wywołało powszechne oburzenie nawet pomiędzy najmłodszymi uczniami. Wskutek dość często powtarzających się podobnych wybryków rusyfikatorów, coraz bardziej budzi się i rozwija reakcya. Podczas gdy dawniej ograniczano

się na sporze zupełnie biernym, dziś zdarzają się nawet zbiorowe protesty. Tak naprzykład było z uroczystem obchodzeniem galówek w naszem gimnazyum. Zwykle odbywało się to w następujący sposób: zbieraliśmy się rano w sali gimnazyalnej; orkiestra grała „Boże caria chrani“ i „Sławsia“, poczem dyrektor Sokołow objaśniał, jaką to dziś mamy uroczystość, i dla wyrażenia swojej radości krzyczał: „Ura“, co trzykrotnie musiało być powtórzonem przez uczniów. Lecz tylko najmłodsi uczniowie, stojący w pierwszych rzędach, odpowiadali dyrektorowi na jego okrzyk; wskutek jednak namowy ze strony starszych kolegów, także z własnej chęci, nawet ci najmłodsi przestali krzyczeć i wówczas wyraźnie dawały się słyszeć sykania, rozlegające się z dalszych rzędów. Wskutek tego już w przeszłym roku zaprzestał dyrektor krzyczeć „Ura“. Z biegiem czasu, członkowie orkiestry, której nie sprawiało przyjemności odgrywanie „Hymnu narodowego“, zaczęli opuszczać lekcye i orkiestra, z braku starszych, lepiej grających członków, upadła. W taki to sposób ostatecznie zaprzestano uroczystego obchodzenia galówek w naszem gimnazyum.

Dwa lata temu mieliśmy inny ciekawy fakt, dowodzący rozwoju solidarności. Oto gromadka uczniów klasy VIII. fotografowała się, jak zwykle corocznie, i — o zgrozo! — na tle fotografii pomieścili widoki pomnika Kopernika i gmachu „Towarzystwa przyjaciół nauk“, gdzie teraz znajduje się pierwsze (rosyjskie) gimnazyum. Dowiedział się o tem dyrektor i nie omieszkał na uroczystym akcie podziękować uczniom, którzy się nie fotografowali, za to, że wiedząc, iż czyn ten jest karygodnym, nie przyjęli w nim udziału. Lecz uczniowie ci odpowiedzieli mu, że nie przyjmowali udziału w fotografowaniu się jedynie z przyczyny drobnego nieporozumienia, ale że z czynem kolegów najzupełniej się solidaryzują. Wtedy Sokołow kazał spisać protokół i tak jednym, jak i drugim, uniemożliwił na jeden rok wstęp do wyższych zakładów naukowych. Dla lepszego scharakteryzowania takiego typu gimnazyalnego dyrektora, jakim jest „nasz“ Sokołow, chcielibyśmy zanotować jeszcze jeden fakt, znajdujący się w związku z tą fotografią.

Wielu z wydalonych na rok chciało zużytkować ten czas na odbycie służby wojskowej. Do tego trzeba posiadać świadectwo „błagonadiożnosti“ (tj. lojalności). Niektórzy z nich chcieli przebiegłością uzyskać świadectwo. Udali się do dyrektora i poprosili go o protekcyę do niektórych pułków. Dyrektor przyjął ich ze słodkim uśmiechem i obiecał zrobić wszystko, co tylko będzie w jego mocy. Lecz jaką była ta lisia protekcya, możemy sądzić z tego, że żaden z proszących dyrektora o nią nie dostał się do wojska, gdy tymczasem wszyscy inni poznajdowali sobie miejsca.

Widzieliśmy już przykłady budzenia się protestu. Daleko większe ma znaczenie opozycya stała, wytwarzająca ludzi, rozumiejących istotę walki i gotowych nie do porywów chwilowych, lecz do wytrwałej i systematycznej walki o postępowe idee. Opozycya taka zjawia się — naturalnie — pojedynczo, lecz jest rezultatem wzajemnego oddziaływania na siebie, a po części wpływu starszych na młodszych. Ważnym czynnikiem przy tem oddziaływaniu jest — naturalnie — życie koleżeńskie pozagimnazyalne. W młodszcyh klasach życie przyjacielskie zawiązuje się przeważnie pomiędzy dwoma tylko kolegami i to z przyczyn drobnostkowych. Lecz już w czwartej klasie możemy zauważyć życie przyjacielskie w gromadce, gdzie młodzież przyzwyczaja się do solidarności i zaczyna odczuwać potrzebę (często pod wpływem starszych) zajmowania się nauką, leżącą po za programem urzędowym. Poczynające zaś od klasy 5. to życie koleżeńskie krystalizuje się i zjawia się już jako objaw stałej opozycyi przeciwko uciskowi moralnemu, wywieranemu u nas na młodzież. Jakim sposobem młodzież nasza ma przeciwdziałać demoralizującemu wpływowi niewoli politycznej? Teoretycznie młodzież nasza dobrze rozwiązuje to pytanie, dążąc do wykształcenia siebie samych i przygotowywując się do oświecania innych. W praktyce nie zawsze udaje im się to zadanie spełnić, czy to wskutek przygnębienia, czy też wskutek braku czasu, lecz bądź

co bądź cel (z małymi wyjątkami) jest zrozumiany. Jako rezultat zrozumienia potrzeby jak najszerszego wykształcenia, zjawia się dążenie do ułatwiania sobie czytania książek przez wzajemne pożyczanie, a nawet spotykamy się z dążeniem dzielenia się z gronem kolegów otrzymanemi wiadomościami i wrażeniami.

Czerwony Delta.

Warszawa.

V. Gimn.

Stosunki gimnazyalne w roku bieżącym są w stanie dość opłakanym, wzajemna nieufność a nawet nienawiść między uczniami i profesorami wypełnia długie męczące dni szkolne. Dobór przytem pseudo-pedagogów mamy iście zachwycający. Polacy przy wejściu w mury gimnazyalne zrzucają z siebie wszelką polskość. Co prawda inaczej nie mogą postępować, jeśli chcą zostać na swem stanowisku. Co zaś do moskali to typów w tym guście mógłby nam pozadrościć powieściopisarz, antropolog lub psychiatra.

Inspektor Szymanowski z wytartą lokajską fizyonomią, szukający wszędzie spisków i przestępstw politycznych i niepolitycznych, ma manię prześladowczą na punkcie języka polskiego, co jednak jest pozbawione prawnej podstawy, bo oficyalnie wolno mówić w gimnazyum po polsku. Profesor fizyki Okajomow „tambowskij muzik" jak się mówi po rosyjsku, któremu stale opadają na lekcyach spodnie i inne części garderoby. Korona wreszcie systematu gimnazyalnego Nikołaj Aleksiejewicz Orłow, obwisłe wąsy, wystające kości policzkowe i jakaś idyotyczna zaciętość w oczach składają się na fizyonomję kałmuka, mongoła czy czegoś w tym rodzaju; osobnik ten dziwnie zaślepiony, oddany całą istotą nienawiści dla wszystkiego co polskie, bezustannie błaznujący działa nam na nerwy swoją cyniczną brutalnością. Taką galeryę policyantów i idyotów kształcących nas w duchu państwowym możnaby ułożyć z większej części personalu nauczycielskiego gim. V-go. Jeżeli gdzie chowa się jakaś myśl uczciwsza mniej „kazionna" to takie to zahukane, takie nieśmiałe, że żadnego prawie wpływu nie wywiera. Co się tyczy stosunku pomiędzy uczniami to daje się uczuwać brak solidarności. Ale zapewne za ogólnym prądem i my pójdziemy dążąc do lepszego stanu. Nawet można z radością zauważyć zmiany w tym kierunku.

Gimnazyum na Pradze.

Nie wiele kto, prócz rodowitych warszawiaków, wie o istnieniu gimnazyum na Pradze. A jednak pod względem ilości uczniów, jest ono największem w całym okręgu warszawskim naukowym, a wśród młodzieży gimnazyalnej cieszy się sympatyą, jako najłatwiejsze. Opinia ta jest poniekąd uzasadnioną, ponieważ praca u nas w porównaniu z wymaganiami innych gimnazyów warszawskich jest stosunkowo nie wielką. Nie mamy tutaj takich zajadłych gnębicieli wszystkiego co polskie, jakich nietrudno napotkać w gimnazyach warszawskich, ale nie mamy też prawdziwych pedagogów, którzy by rzeczywiście potrafili kształcić i rozwijać młodzież. Nie, są to raczej maszyny, stworzone do przesłuchiwania uczniów i stawiania stopni.

Mamy także w swych murach gimnazyalnych osławionego p. Adamczewskiego redaktora „Oświaty", organu wychodzącego w języku polskim przy kancelaryi „naszego" Jaśnie Oświeconego. Tego pana natura jakby umyślnie upośledziła pod względem fizycznym, dając mu tak odrażającą powierzchowność, że bez wstrętu patrzeć nań nie sposób. Musi to być rzeczywiście podły i nizki charakter, kiedy pomimo wszelakie przekładania i pogróżki podjął się tak haniebnego zajęcia. Jedynie dyrektor odznacza się względną uczciwością jako człowiek, pozostała zaś reszta ciała nauczycielskiego na szczególną uwagę nie zasługuje, są to woły robocze, którym głównie chodzi o pensyę. Co do stosunków koleżeńskich, to młodzież więcej myśląca łączy się między sobą, kształci się sama, starając wypełnić wszelkie braki, jakie pozostawiło wychowanie gimnazyalne.

Procent uczniów żydów jest u nas bardzo znaczny, smutnem jest to, że są to w większej części t. zw. ruscy żydzi —

zawzięci rządowcy. Dla tego też w każdej klasie daje się uczuwać rozłam, przybierający w wyższych klasach formę zaostrzonych i bardzo niepożądanych starć.

Warszawa, w październiku.

Szkoła realna.

(Kłótnie w obozie wrogów. Co jest zabronione w szkołach warsz. Herbata a „niebłagonadiożnost". Co to jest klasa?)

Podczas egzaminów roku bieżącego dowiedzieliśmy się o oryginalnym wypadku. Oto trzej nauczycielowie szkoły naszej: Dobromilski, Rostowcew i Zołotarew oraz inspektor Bykow oburzyli się na pijaństwo i łapownictwo swoich kolegów. Naiwni! Oburzyli się zaś do tego stopnia, że napisali „donos", w którym wyliczają kto dał łapówkę, w jakiej sumie i komu, oraz gdzie kto pił i z kim. Odpowiedzią Petersburga na to było przysłanie „osoboj komisii", która stwierdziła, że rzeczywiście nikt nie jest bez grzechu. Dyrektora więc wyrzucono, jednego zaś z belferów przeniesiono podobno do innego gimnazyum. Widać Petersburg nie wiedział, że szkoła nasza postrada przez to dwóch największych szpiegów i wrogów Polaków. Na pocieszenie zaś dyrektora dodamy, że rzeczywiście dał się nam we znaki. Kilka lat temu zabronił nam chodzić do Saskiego ogrodu, później zabronił używania jedynie dozwolonego w szkołach warszawskich sportu, mianowicie pływania łódką w Łazienkach.

Woda jest tam nadzwyczaj płytką, „filologowie" z pierwszej klasy wiosłują sam swobodnie, naszych zaś szósto i siódmoklasistów karali za to, gdyśmy zaś chcieli bojkotem ukarać szwajcara, który doniósł dyrektorowi o uczniu, że miał „ściągaczki", to dyrektor groził nam zmniejszeniem stopni ze sprawowania, jeśli z bufetu tego szwajcara nic kupować nie będziemy. Myśmy na to nic nie odpowiedzieli. Lecz znalazł się taki, który zerwał solidarność. Wtedy jeden z jego współkolegów zmusił go do wylania kupionej herbaty, za co przy występowaniu ze szkoły dostał świadectwo, jako „niebłagonadiożnyj". Tak się sprawował nasz były dyrektor. Największemi jego wrogami była solidarność uczniowska i język polski, za co nas największe spotykały prześladowania.

Pod koniec panowania jego przybył mu jeszcze pomocnik, a tym był jeden z „donosczików", o których wyżej wspominałem — Dobrowolski, przedstawiciel zupełnie innej taktyki. Gdy dyrektor był więcej podobny do Hurki, Dobrowolski naśladował w zupełności Imeretyńskiego. Dla uczniów był słodziutki, mówił ciągle, że klasa jest to jedna wielka rodzina, że w niej powinna panować zupełna harmonia między ojcem rodziny, nim, a resztą członków.

Ażeby więc taki stosunek zapanował, proponował nam byśmy mu dali słowo honoru, że zawsze zachowywać się będziemy „czestno". A ten ostatni wyraz oznacza, że jeśli kolega na piśmiennej robocie będzie ściągał z książki, myśmy powinni zwrócić na to uwagę i donieść ojcu rodziny. Gdy się z kim pocichu rozmawiało to na żądanie Dobrowolskiego, trzeba to było powtórzyć. Nawet ażeby nas nie mógł posądzić o złe myśli, to powinniśmy opowiadać mu je, gdy się zapyta.

Jednem słowem był to sposób lepszy od usznej spowiedzi dla dowiedzenia się o wszystkiem. Lecz, niestety, uczniowie się na to nie zgodzili. Nie chcieli pojąć swego dobra.

Tak było dotychczas, dalej co będzie nie wiemy. Dyrektorem jest Pawłow. Rok szkolny zaś rozpoczął się tem, że przez dwa tygodnie dla szesnastu uczni siódmej klasy nie było miejsca,

Ponieważ nikt ich nie zapewnił czy w końcu będą miejsca, musieli jeździć po całym Królestwie, chociaż nowa klasa była wykończoną

Szary.

Podgórze, w listopadzie.

Po wakacyach zaszło wiele zmian u nas. Najbardziej cieszy nas to, że straciliśmy organizatora „wojsk polskich" p. prof. Koprowicza, przeniesionego do jednego z gimnazyów krakowskich. Nasze

gimnazyum jest niepospolite. Nie tylko może się poszczycić, iż ma strategików dzielnych, ma ono również słynnego „złotoustego“ mowcę w osobie prof. Krotoskiego, kandydata partyi stańczykowsko-katolicko-antysemicko-jezuicko-narodowej na posła z V. kuryi krakowskiej. Człowiek ten nazywający się właściwie „Szkaradek“, a przez uczniów zwany „Paskudnikiem“, umiejący trochę zaledwie historyi, a nic niemieckiego, przedmiot powszechnych kpin i żartów, nie wykłada już oddawna, tylko za specyalnem pozwoleniem Rady szkolnej jeździ i agituje. Przy tej agitacyi rzuca się na swych wrogów, tak jak ongi przeciw idealnemu dyrektorowi p. Sołtysikowi, kopie dołki, intrygi prowadzi, szkaluje. Nie posiada on też żadnej miłości wśród uczniów, nigdy jej posiąść nie zdoła, znienawidzony już od dawna.

A wśród młodzieży? Tu życie wre, młodzież nie zasypia i w przyszłości złoży tego dowody. *I. Ks.*

O świadomości społecznej *)

(sprawozdanie z książki J. K. Potockiego: Współzawodnictwo i współdziałanie.)

Nakładem Towarzystwa wydawniczego ukazała się nie dawno książka J. K. Potockiego: „Współzawodnictwo i współdziałanie“, zawierająca szereg szkiców socyologicznych. Między nielicznymi pracownikami na polskiej niwie socyologicznej Potocki jest nietylko jednym z najzdolniejszych, lecz może zarazem najpożyteczniejszym. Zasłużył się on nietylko przez liczne przykłady, przyswajające naszej literaturze wiele ważnych dzieł, ale także przez własne prace, bogate w poglądy oryginalne, a nieraz głębokie. Nie zabierał on nigdy głosu, nie poznawszy wprzód dokładnie przedmiotu, o którym pisać zamierzał: cechowała go sumienność i gruntowność, tak rzadkie niestety wśród naszych „wielkich“, „znanych“ i t. d. socjologów i ekonomistów.

Żałować tylko należy, że szkiców zawartych we wspomnianej książce autor nie połączył w pewną całość, nie zbudował z nich własnego systematu socyologicznego. Ale i tak jak są, szkice te wiążą się ze sobą organicznie, widzimy, jak zdążają do jednego celu, wypływają z tych samych przesłanek. Celem tym, w najogólniejszem znaczeniu — jest pogłębienie socyologii przez oparcie jej na psychologii. Najcharakterystyczniejszą może pod tym względem jest rozprawa „Geniusz i tłum“, z niej więc chciałbym zdać sprawę czytelnikom „Promienia“.

Autor stawia kwestyę najogólniej, dotykając w ten sposób samych podstaw socyologii: stawia on mianowicie pytanie: jakie czynniki są niezbędne dla rozwoju społeczeństwa, przyczem słowa „rozwój“ używa w najszerszem jego znaczeniu, a więc nie postępu ale samego bytu, i dochodzi do wyniku, że jednym z takich czynników, i to jednym z najważniejszych jest osobny rodzaj świadomości, t. z. świadomość społeczna.

Tu zaraz rzuca się w oczy różnica zapatrywań na tę kwestyę, jaka zachodzi między krytykowanym przez niego materyalizmem historycznym a Potockim. Materyalizm bowiem historyczny, z którego wynikły główne teorye socyalizmu, twierdzi, że rozwój społeczny zależy wyłącznie albo nawet głównie od form oraz narzędzi produkcyi.

Różnica ta, naozór tak jaskrawa, nie jest nią w rzeczywistości. Przedewszystkiem bowiem „materyalizm“ nie usuwa całkowicie świadomości z szeregu czynników społecznych, jak to sam zresztą Potocki przyznaje. Materyalizm uznaje świadomość społeczną, ale słusznie Potocki zwalcza sposób pojmowania tej świadomości, gdyż stanowisko, jakie materyalizm wobec niej zajmuje jest dość niekonsekwentne.

Powstanie pierwotnej grupy społecznej, miało się — według materyalistów — odbyć żywiołowo, a więc zupełnie bez pomocy jakichkolwiek czynników ideowych: jeżeli zaś w niektórych stadyach rozwoju da się wykazać wpływ idei, to wpływ ten był zawsze podrzędny, w każdym zaś razie ustępował miejsce takiej potężnej dźwigni, jaką są czynniki materyalne. Z drugiej jednak strony przewidują materyali-

*) Umieszczamy niniejszy artykuł, chociaż z poglądami autora w żaden sposób zgodzić się nie możemy. Autor, jak widać nie dość dokładnie zapoznał się z t. z. materyalizmem dziejowym. W następnym numerze omówimy tę kwestyę szczegółowo. *Redakcya.*

ści czas, w którym świadomość stanie się czynnikiem pierwszym, a stanie się to wtedy, kiedy odpowiednie planowe uporządkowanie stosunków społecznych otworzy drogę racyonalnemu ich przewidywaniu i kierownictwu. Wtedy ideę, świadomość społeczną, można będzie uważać za czynnik, który poprzedzi zmiany i przeobrażenia społeczeństwa, wtedy stanie się ona czemś więcej niż zjawiskiem „wtórnem".

Porównajmy teraz tę rolę świadomości, z teoryą Potockiego, który jej przypisuje wpływ jednostajny i ciągły. Zanim to jednak uczynimy, musimy tę teoryę w całości przedstawić; Potocki bowiem wykazuje w całym rozwoju ugrupowań społecznych, począwszy od najniższych szczebli, wpływ świadomości na powstanie danej grupy. I ta właśnie analiza jest najlepszą i najbardziej pouczającą częścią rozprawy.

Rozpatrzmy więc za Potockim pierwszy wyodrębniony już i scałkowany zaczątek skupienia społecznego t, j. stado — dajmy na to stada zwierząt — i zapytajmy jakie zasoby, duchy i ciała są niezbędne, dla każdej jednostki tego skupienia. Otóż widzimy, że tu przedewszystkiem potrzebna jest zdolność wyobrażania sobie i poznania osobników podobnych, pojmowania korzyści wymiany usług i t. d., a więc pewne ściśle określone przymioty psychiczne. Nadto zauważyć należy, że w równych zresztą warunkach przymioty te są nietylko konieczne ale i wystarczające. Zarazem zauważyć należy, że w stadzie brak zupełnie wytworów materyalnych życia zbiorowego czyli tego, cobyśmy nazwali społeczną formą produkcyi, odbywa się tylko czysto biologiczna wymiana materyi (odżywiania się). To jest pierwszy stopień rozwoju świadomości społecznej. Jak widzimy gra ona tu rolę bardzo ważną.

Ale idźmy dalej i przypuśćmy że w społecznem skupieniu ukazały się wytwory materyalne. Jakiż jest stosunek ich do świadomości tej grupy społecznej? Znowu weźmy jakiś przykład, n. p. oprządy gniazd pewnych owadów. Nikt nie zaprzeczy, że są to wytwory materyalne, dla gniazda bardzo pożyteczne; oprząd ten wydzielający gruczoły owadów ilekroć te pocierają się o przedmioty otaczające. A zatem świadomość nie towarzyszy działaniom tym wcale, oprząd jest wytworem często fizyologicznej czynności organizmu. (Dok. nast.)

Od Redakcyi.

Z powodów niezależnych od nas musieliśmy nr. 10. opóźnić. Nr. 11. wyjdzie w pierwszej połowie grudnia w większym formacie.

W następnem nrze umieścimy Korespondencyę z Rzeszowa, obszerny artykuł o zajściach na technice, bibliografię, kronikę i dok. art. p. t. „Nowi ludzie w powieści polskiej".

Odpowiedzi od Redakcyi.

Mecenasowi A. W. Za listy serdecznie dziękujemy.

Sprostowanie.

Korespondent nasz z Jarosławia prosi nas o sprostowanie niektórych ustępów z jego korespondencyi w nrze 8—9 pomieszczonej. Mianowicie ustępy odnoszące się do działalności p. Sz. polegały na mylnych informacyach.

Pokwitowania.

Za pośrednictwem mecenasa A. W. otrzymaliśmy (50 rs.) 127 K. Na wiecu techników 10 K 80 hl.

Wydawca: **Władysław Wolski** Odpow. redaktor: **Aleksander Wieleżyński**

Z Drukarni Udziałowej. Lwów, Lindego 8.